

Atine! a diabła morskiego nie widziałeś?

Splunął z obrzydzeniem — A o! chodzi on teraz po morzu z szejtunem w kompani, chodzą... a ślepiami, jak latarnia morska świeci... nie rozeznasz, gdzie mielizna, a gdzie wir. Złe czasy! O! teraz tylko węzły zdejmę i tobie, mały bajkę o Kara-Pecie opowiem; kaukaską bajkę i sławną bajkę!

Tadek miał specjalny dar wyciągania rybaków na słówko. Opowiadali więc o podróży do Mekki przez rozpalone piaski, o jeździe przez grzbiety gór, gdzie śmierć z za każdego węgla wygląda... Mając na względzie podarki, opowiadali mu z ochotą; zresztą i bez podarków chwycił by ich za serce jasnymi oczami i żywą wyobraźnią.

Małe tatarzátka, sine jak śliwki od ciągłego siedzenia w wodzie bały się tych oczu, bo zdawało im się, że wiedzą dużo.

Ogień i sina woda, głęboka woda i ahl! to, co za duszę chwyta — siedzi w niem — młoty wily czarne, smętne tataraki, rozdymając nozdrza. Za lat dwa chciałabym go widzieć.

Ogień strzelał, przerywając ciszę nocną swym szmerem. Słły poprzekręcane i dostosowane do okoliczności baśnie, kaukaskie anegdoty i bajki arabskie. Oliwkowe krzewy odbijały opowieści i błyski ognia, ukazując błądą rzeczywistość.

Późno, bo już gwiazdy błędną zaczynały, a księżyc zatopił jasną smugę w morzu, wracali do portu. Przy brzegu zabrzmiał jeszcze krótki, ospały gwar i rybacy rozchodzili się, lub rozjeżdżali do sennych, drzemających w mgłach zatoki autów.

Bułyk odprowadzał Tadka do domu.

Słysz, pan. Za dwa dni odchodzi do Suchumkale statek z „towarem“ Szudra, wiezie swoją kontrabandę i żonę, bo on bez niej na krok z chaty nie wyjdzie. Już mu ja mówiłem, że ty byś się z nim zabrał przejechać. Trzebaby s'aremu dać rubli z dziesięć to i weźmie cię.

Dobrze, Bułyk, dam mu... Spokojnej nocy.

Spij słodko, panie.

Chłopiec otworzył furtkę, wbiegł po ciemnych schodach i bez szmeru wsunął się do swego pokoju.

Bardzo mocny jest sen po morskiej nocnej przejażdżce.

* * *

Siadaj, jasny, nóg nie przemocz... uważaj! Szejtan łódka niesie to ty... Alla h, jak trzepocze...

Stary Szudra miał młodą żonę, więc bojąc się, by go nie zdradzała, brał ją na wszystkie swoje nieczne wyprawy. Siedziała na brzegu łodzi, zupełnie osłonięta, rozglądając się i jakby unikając natarczywego wzroku Tadka.

Ten rozpakowywał pieczolowicie przez Jeanne przygotowane prowianty, częstował starego, i rzucał ciekawe spojrzenia, starając się niemi przebić półprzeźroczystą „czarda“.

— Jak ci na imię?

Marah.

(Stary Szudra był nieco głuchy)

Ile masz lat? co? mówiono mi, żeś bardzo młoda.

li... nie bardzo — trzynaście.

Może byś zdjęła z twarzy „osłonę niewinności“ co?

Położyła na ustach palec, dając tem do zrozumienia, że mąż nie lubi, jak za wiele z nią mówi.

Masz — rzekł głośno — jest tu trochę słodczy — wy — kobiety, lubicie tylko to.

Przemytnik zatopił chciwe oczy w butelczynie, wystającej z zawiniątka.

— Pij, stary, to nie wino.

Akcentując silną lojalność do rządu, pocałował przemytnik orla na banderoi i rzekł:

Rząd, jak prorok uniedostępnia nam słodycze grzechu.

Potem pyzata twarz słońca uśmiechała się obłeśnie, gdy przepasne gardło wchłaniało ostatnie srebrne krople starki z wprawą niemahometafiską.

już?

Uuch!

Zaciekawione czarne oczka spokojniej już spoglądały na męża. Ten już w porządku, żeby tylko zechciał zasnąć ciekawam jak też całuje taki panicz?

Z niesłychanym nabożeństwem odpinał stary oszuste żagle, odbił od burty i wylawirwał łódkę, klnąc niemilosłownie.

Tadek usiadł na dziobie, plecami do latarki,

i, swoim zwyczajem chlapał ręką w wodzie, zagadując od czasu do czasu do tego pijanego przemytnika.

Barwne sylwetki gór, przesuwają się, jak baletnice, przejąc swe wdzięki, przybrane w chmur welony.

Nabrzmiłe zielenią winnic i sadów, świecą czerwienią nagich skał. Jakby całą swą krasą odbijały hen: na południu leżące uludne lądy Malej Azji.

Usiane autami i wierzyckami maurytańskich pałacików, białą się, gryząc niebo jaskrawymi zręby. Mija Gurzuf, Atuszta, znów oddalone góry, piaszczyste brzegi Teodozji i urywają się dumne szczyty i błędną we mgłę, by tem silniej zarysowały się w zachwyconej duszy królewskie wirchy Kaukazu.

Oczy Tadka błądzą po brzegach, dal we mgłę tonące, czarnych oczach Marah, to znów, szukając ukojenia, pogrążają się w chłodnej, słonej fali. Szudra milczy, paląc fajkę i nieprzytomną głową obija o maszt, mechanicznie lawirując między usianymi tu i ówdzie wysepkami.

Gdzieś w oddali zamajaczyły ruiny genuefiskiej baszty, wywołując na ustach chłopca uśmiech poznania.

Tatar długo i znacząco patrzył na gruz.

Znasz to, effendi? Nie znasz? to słuchaj! Jeszcze tu cara nie było, jeszcze tatarzy byli czor! wie gdzie, a tu chytrzy tacy przyjechali i postawili o!... sławne takie fortece. Jeszcze nasz cesarz, (Allah go wspieraj) był następcą tronu, a już jeździł oglądać te dziury. Chyy... trzy jacy!

Kiwnął głową raz i drugi, runął na dno i głośno, bezwstydnie zachrapał.

Tadek przysunął się do dziewczyny i objął ją w pól.

Marah! zdejm z twarzy zasłonę!

Odsłoniła jedno oko, potem drugie, wreszcie błysnęły jej zęby w uśmiechu.

Dawnoś za mężem?

Już dwa miesiące.

Strapione piersi wzniosły się i opadły boleśnie.

Bezwiednie ścisnęła mu rękę, a potem usunęła się prędko.

Złote słońce oblewało łódź puszczoną samopas, dwoje młodych, całujących się bardzo czule i... pijanego męża śpiącego na dnie łodzi.

Lekki północny wiatr pchał ich po wyiskrzonych falach. Stada delfinów igrały, koziółkując w błękitnej toni. Marah zapomniiała całkiem o zasłonie i mężu; dwunastoletnia jej pierś falowała wezbrana rzewnem uczuciem.

Tadek, spostrzegłszy, że łódź dziwną zatacza krzywiznę, przeszedł do steru i rozpiął ostatni trójkątny żagiel potem usiadł na rudlu i, wyginając się w tył, posyłał dziewczynie najśłodsze spojrzenia.

Płynęli tak długo, aż wreszcie Szudra przestał chrapać; otworzył jedno zdumione oko, a widząc chłopca przy sterze, zerwał się na równe nogi i podszedł do kompasu.

Stary człowiek, to i zdrzemnąć się musi, choć i dzień.

— Stary? a czemu masz taką młodą żonę? — uraglowie spytał Tadek.

O! widzisz, mój królu, to wszystkiemu winna przyjaźń.

Miał ją druha... baranka, nie przyjaciela, duszę najbliższą — przyjaciela. Bywało, że całkiem bez siebie my żyć nie mogli. No i przyszedł mu koniec — taki całkiem naturalny. Nie utonął na morzu, ręki i nogi nie złamał, a o! poprostu żona — duszka ześlizła się na niego i wszystkie garnki mu na głowie potłukła. A mocną jaką miał głowę! Hol hol Ale o! i przyszło mu nakoniec. Potem żonka z tego zmartwienia umarła, a została tylko ta dziewczuszka, znaczy ich córka; tak ja z wielkiej liłości wziął ją sobie za żonę. Żeby się tylko w matkę nie wdała, choć i to kobieta była dobra, tylko silna... bardzo silna.

Dzień zbiegł szybko. Słońce, zatoczywszy szerokie półkole po granatowym przestworzu zanurzyło się w fumanach mgły i zczerveniało. Tadek zapatrzył się gdzieś w dal i przestał słuchać opowiadań Szudry.

A potem szybko zapadła noc. Zabłyły krocie niesamowitych gwiazd, wreszcie z toni wypelził księżyc i rzucił na morze tajemniczą, krwawą smugę. Rozgrzana woda drgała rytmicznie i nieprzerwanie, lśniąc się, jak roztopione srebro.

Szudra wczułgał się na swe legowisko i za-

chrapał ponownie, wykrzykując niezrozumiałe jakieś wyrazy.

Zerwał się gwałtowny nocny wiatr i niósł łódź, zdana na łaskę Opatrzności. wiatru i fal, a na niej dwie onieśmielone ciszą nocną istoty, połączone węzłem żądy i młodości.

Po krótkim wahanu chłopiec zwinął się w kłębek i usnął, a Marah usiadła przy sterze i półdrzemiac nuciła tęskną kaukaską piosenkę o Az Bulacie.

* * *

Ponury świst wiatru zbudził Tadka.

Rozejrzał się wokoło, ale nie było widać nic, prócz białego żagla, jak widmo majającego w ciemności. Gwiazdy skryły się pod powłokę gęstych chmur.

Wzburzone morze podrzucało z góry na dół barkę, trzeszcząc we wszystkich wiązaniach.

Szudra! Wstawaj! będzie burza!

Na dźwięk jego głosu odezwało się rozpaczliwe łkanie dziewczyny.

Effendi! ja się boję.

Cicho bądź — zburczał ją, a potem potrząsnął nogami marynarza.

Wstawaj! Burza!

O! Allah werdy! Prawdę mówisz, paniczu Nie dobrze, o! nie dobrze!

Rzucili się do lin. Po chwili zostały tylko dwa fok żagle na przodzie, łopoczące wściekle na fale wzburzonych odmętów.

O! źle!

Przemytnik w świetle flącej hubki zbadał kierunek wiatru.

Południowe gorące podmuchy niosły łódź w bezgraniczną cinę,

Marah, skulona na tyle koło steru, szlochała zasylając rozpaczliwe modły do groźnego nieba.

Hal no... chyba, że nas wyrzuci na wybrzeże Eupatoji... tam przynajmniej piasek, ale jak gdzie na skały... brrrr... przemknęło przez myśl chłopca.

Raptem olbrzymia fala spiętrzyła się przed łodzią; Zostali podniesieni, jak piórko w górę i spadli w zięjącą o!chłafi, obryzgani wodą od stóp do głów.

Wylewaj wodę! Wylewaj wodę! Krzyknął Szudra, chcąc zagłuszyć szum fal.

Chłopiec, slaniając się jak trzcina na wietrze, rzucił się do czerpaka. Tymczasem przemytnik, uwieszony u maszlu, zwinął dwa pozostałe żagielki.

Gwałtowny podmuch zrzucił go na dno łodzi. Pośluczony, jęczał już tylko, trzymając się kurczowo nasady maszlu.

Dalszy opór byłby już daremny. Wiatr monstrualnymi uderzeniami niósł barkę poprzez góry wody. Piekielny szum i wycie dostrajały się do dzikiego otoczenia. Gnali tak, zatraciwszy rachubę czasu i kierunek.

Uczeni łodzi, oszaleli, pół przytomni ze strachu, ogłuszeni rykiem morza. Tadek, w którym walczyły dwa przeciwne uczucia: duma z niebezpieczeństwa i strach, trzymał rękę wylekłej dziewczyny i krzyczał jej w ucho:

— Nie bój się, młoda! To niezadługo minie!

Odpowiedziała mu wdzięcznym uściskiem dłoni.

Nagle włosy chłopca zjeżyły się, a nogi za-trzęsły febrycznie.

Przed nimi zbliżała się z przerażającą szybkością czarna jakaś masa.

Skała!

Allah! Zginęliśmy!

Ogłuszający trzask rozbitej barki, a potem ryk spienionych fal pozbawiły Tadka przytomności.

Trzymał się rozpaczliwie występy skalnego, a morze miało nim, jak puchem.

Gdzieś w przestrzeni usłyszał jęk Marah i stracił przytomność.

* * *

Francuska opuściła ręce bezwładnie.

No, trudno, trzeba będzie dać znać na policję. Mon dieu! Mon dieu! Błędny chłopiec! Taki straszna burza była wtedy na morzu!

Na twarzyczce jej widać było ślady nieprzespanych nocy. Od czasu, gdy burza wybuchła, trwała w ciągłym strachu i niepewności o los chłopca. Cztery dni temu powinien już być z powrotem, a tymczasem nawet znaku, życia nie dawał o sobie...

Rzuciła się na sofę i skryła głowę w poduszkę. Wstrząsnął nią nerwowy płacz. Zdała